



"Kalejdoskop" nr 9/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

2016

Łódzka architektura zawsze była na europejskim poziomie, trzeba tylko wykorzystać jej potencjał w staraniach o miano Europejskiej Stolicy Kultury - dbać o nią, promować, w razie potrzeby zmieniać jej funkcje. A jeśli budować, to nowocześnie, dopasowując to, co nowe, do historycznej tkanki; piąć miasto w górę, ale nie zanadto. Nie wolno dopuścić do chaosu architektonicznego, z jakim mamy do czynienia w Warszawie. ("W górę!").

Czekamy na laury

Ci, którzy myśleli, że Łódź filmowa dawno przestała istnieć, będą zaskoczeni. W naszym mieście powstały ostatnio aż cztery filmy (w tym trzy w studiu Opus Film!), z których dwa zostaną pokazane na festiwalu w Gdyni. Czy któryś zostanie zauważony? Może nawet nagrodzony?... Nie ukrywamy, że bardzo na to liczymy ("Łodzią do Gdyni"). Podobnie jak na laur dla łódzianina Jerzego Jarniewicza, którego książkę nominowano do literackiej nagrody Nike. Ciekawe, dlaczego ten uznany w Polsce pisarz i poeta jest w Łodzi niedoceniony... ("Dlaczego Jarniewicz?").

"Gang" w melonikach

Czy sport może trafić na salony? Dlaczego nie? Gdy siatkarze zdobywają ważny tytuł, są goszczeni z honorami w Pałacu Prezydenckim, a gdy Łódzki Klub Sportowy obchodzi stulecie, jego historia staje się tematem wystawy w pałacu Poznańskiego. Jej oglądanie może sprawić wiele radości - sportowcy i działacze wyglądają bowiem na przedwojennych zdjęciach jak... banda Ala Capone ("Piłka na salonach").

Słowne igraszki

Nasz - a właściwie Wasz - Hyde Park rozrasta się! Przysyłacie nam tyle wierszy, fraszek i słownych gier, że z planowanej jednej strony w numerze zrobiły się dwie. Na łamach rozpanoszyły się... tutejsze gejsze, uparty osioł, pewien kominiarz z Dąbrowy, utrudzony mąż, nimfy urocze, a nawet - o zgrozo - dama rozebrana! ("Hyde Park")

W górę!

Aleksandra Talaga-Nowacka: - Staramy się o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Czy poziom łódzkiej architektury można uznać za europejski?

Joanna Olenderek *: - Kiedy w latach 30. XIX wieku nastąpił rozwój przemysłowy Łodzi, pojawili się inwestorzy z różnych krajów: Niemcy, Żydzi, Czesi, Rosjanie, którzy zatrudniali architektów z Europy albo Polaków kształconych za granicą. Fabryki, które powstawały w Łodzi, nie różniły się więc od tych w innych miastach na kontynencie. W okresie międzywojennym architekci pracujący w Łodzi również mieli zagraniczne wykształcenie lub byli adeptami renomowanych polskich szkół architektonicznych w Warszawie, Lwowie czy Krakowie. Stawiano wówczas obiekty konkurujące z architekturą europejską tego okresu. Wynika z tego, że Łódź zawsze była międzynarodowa.

- A poza fabrykami, jakie budynki czy rozwiązania urbanistyczne wyróżniają się "europejskością"?

- Awans Łodzi do rangi miasta wojewódzkiego w 1920 roku spowodował konieczność inwestowania w obiekty użyteczności publicznej. Powstała hala na Górnika, w której zastosowano nowoczesne rozwiązanie konstrukcyjne - dźwigary łukowe. Wtedy stanął też najwyższy maszt radiowy w Polsce, koło budynku Radia Łódź przy Narutowicza. Wybitny konstruktor o randze światowej, Stefan Bryła, zbudował nowatorski budynek Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych przy al. Kościuszki - do dziś jest to siedziba PZU. W okresie międzywojennym utworzono też Park Ludowy na Zdrowiu o wielkości około 250 hektarów, uznawany wówczas za największy w Europie park dla zwykłych mieszkańców. Bardzo ważny gmach to budynek YMCA przy Moniuszki. Pierwszy projekt powstał w Stanach Zjednoczonych, a przeprojektował go łódzki architekt Wiesław Lisowski. Wtedy był to najnowocześniejszy w Europie obiekt należący do YMCA.

Ruszyło też budownictwo mieszkaniowe, m.in. w rejonie ul. Narutowicza postawiono dobrej klasy modernistyczne domy. Sztandarowe obiekty z tego okresu to budowle przy pl. Komuny Paryskiej, w tym dom czynszowy z pierwszym w Łodzi garażem podziemnym. To, co działo się wtedy w łódzkiej architekturze, było równoległe do tego, co działo się w Europie.

- Co było potem?

- W PRL-u należało budować według doktryny socrealistycznej, poza tym stosowano oszczędną technologię - dlatego dziś budowle powojenne padają. Ale architekci starali się przemycić swoje pomysły. Po wojnie budowali w Łodzi już głównie Polacy kształceni w kraju. Powstała interesująca obecna siedziba Urzędu Wojewódzkiego i telewizji, wówczas najwyższa budowla w mieście. W 1960 roku zbudowano ciekawy obiekt przy ul. Pojezierskiej - pierwszą w Łodzi szkołę tysiąclatkę. To dobry przykład europejskiego ducha w naszym mieście. Nastąpił wtedy renesans modernizmu inspirowanego się m.in. okrętem jako maszyną. Budynek szkoły do tego nawiązuje. Przykładem dobrej architektury tamtego czasu jest też osiedle mieszkalne na Dołach. Ważnym wydarzeniem była budowa siedziby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych przy ul. Wojska Polskiego, skończona w 1975 roku. Architekt, Bolesław Kardaszewski, zanim zaczął projektować, wybrał się na miesięczną wycieczkę po Europie w poszukiwaniu inspiracji.

- Czy planowane w Łodzi realizacje urbanistyczne będą dobre dla miasta? Co jest istotne we współczesnej przestrzeni miejskiej?

- Przestrzeń otaczająca człowieka wpływa na jego zachowanie, kulturę. Zmiany, które szykują się w Łodzi, są wskazane. Na przykład rewitalizacja budynku elektrociepłowni EC1 i jej otoczenia, włącznie z nadaniem terenowi nowych funkcji - kulturalnych. Najważniejszy element współczesnej przestrzeni miejskiej to komunikacja. Istotną inwestycją jest tramwaj regionalny, a podstawowym wyzwaniem - budowa parkingów miejskich. Sieć ścieżek rowerowych to już konieczność. Łódź może się poszczycić dworcem czołowym, dzięki któremu kolej dochodzi do samego śródmieścia - to nasz duży atut. Istotne jest przekształcenie tego terenu tak, aby pełnił funkcję bramy do miasta.

- Łódź powinna rosnąć w górę czy raczej pozostać na poziomie kamienic?

- Powinna piąć się w górę, należy szukać rezerw w awangardowych nadbudowach na istniejących już budynkach. Tak się robi w dużych europejskich miastach, np. w Wiedniu.

Jeśli chodzi o wieżowce, to powinno się wyznaczyć rejon budowli wysokich. Nie mogą rosnąć tak powszechnie jak w Warszawie, gdzie doprowadzono do chaosu przestrzennego i zaburzenia proporcji. Po ataku na World Trade Center w 2001 roku na świecie przestano budować drapacze chmur, ale teraz znów się do nich wraca. W Gdyni powstaje 113-metrowa wieża mieszkalna. Takie budynki utrudniają kontakty społeczne. Matka nie wypuści przecież dziecka na ulicę tak, jak na podwórko kamienicy.

- Co zrobić, żeby miasto było bardziej przyjazne dla mieszkańców?

- Musi być dobrze oświetlone, co zapewnia nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale i walory estetyczne. Mamy dużo parków, warto o nie zadbać. Istotnym elementem są pasaże - m.in. ze względu na tworzenie "oddechu" w zwartej strukturze śródmiejskiej. Pasaże Rubinsteina czy Schillera, tak jak plac Wolności, wymagają współczesnej oprawy: chodników, zieleni, małej architektury, zagospodarowania otaczających je ścian. Łódź atrakcyjnie wygląda z lotu ptaka, ale mało kto może ją w ten sposób oglądać. Na razie trzeba zadbać, by była atrakcyjna również na poziomie wzroku człowieka. Powinno się ujednolicić charakter obiektów przynajmniej na tym poziomie i zadbać o nowoczesne nawierzchnie. Trzeba też stworzyć dobre warunki do mieszkania w śródmieściu, żeby ludzie stąd nie uciekali. Teraz - parafrazując fraszkę Jana Sztaudyngera - "największą łódzian troską ożywić Piotrkowską".

Architektura może być oprawą dla oferty kulturalnej Łodzi. Sama w sobie też jest atrakcyjna i powinno się to wykorzystać. W Wiedniu czy Bratysławie organizowane są Dni Architektury: mieszkańców oprowadza się po budynkach, mogą też odwiedzać pracownie architektów.

- Czego uczy się studentów architektury i czy władze miejskie korzystają z ich umiejętności?

- Uczy się najnowszych rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych. W ramach studiów studenci wyjeżdżają do kilkunastu uczelni europejskich i przywożą nowe koncepcje. Studiują m.in. w Dessau, kolebce nowych technologii komputerowych, umożliwiających budowanie gmachów do tej pory niemożliwych do skonstruowania, bo geometrycznie niewyznaczalnych. Miasto stara się wykorzystać umiejętności studentów, organizując konkursy architektoniczne na przestrzenie i obiekty użyteczności publicznej.

- W jakim kierunku powinna się rozwijać łódzka architektura?

- Architekci w Europie nie boją się awangardy. Łódź jest znana z twórczości Katarzyny Kobro czy Władysława Strzemińskiego, a więc z awangardy właśnie. Można by kontynuować tę tradycję. Powinny powstawać supernowoczesne obiekty, bo miasto ma prawo się rozwijać, muszą je współtworzyć ludzie żyjący tu i teraz. Nie ma rozwoju bez nowoczesnego spojrzenia.

* dr hab. inż. arch. prof. nadzw., zastępca dyrektora Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej ds. nauczania

Agnieszka Kałowska

Dlaczego Jarniewicz?

Czy Łódź będzie mogła poszczycić się laureatem literackiej nagrody Nike? O tym przekonamy się już w październiku. Do tej prestiżowej, przyznawanej od 1997 r. nagrody, w tym roku nominowano Jerzego Jarniewicza za książkę "Znaki firmowe. Szkice o współczesnej prozie amerykańskiej i kanadyjskiej".

Cieszący się uznaniem na ogólnopolskiej scenie literackiej, przez mieszkańców "wietrznego miasta" - jak pisze o Łodzi w jednym z wierszy - trochę niedoceniony, debiutował jako poeta w prasie w 1977 r. Pierwszy tom wierszy, zatytułowany Korytarze wydał siedem lat później. Jarniewicz wykłada na łódzkiej i warszawskiej anglistyce. Jest autorem ponad dwudziestu książek przekładowych, tłumaczył m.in. Jamesa Joyce'a (Portret artysty z czasów młodości), Umberto Eco (Sześć przechadzek po lesie fikcji), powieści Philipa Rotha, Edmunda White'a, Johna Bannville'a oraz wiersze Simona Armitage'a, Craiga Raine'a i Christophera Reida.

Znaki firmowe to kolejny, po m.in. Liście obecności (2000), W brzuchu wieloryba (2001) i Larkinie. Odsłuchiwaniu wierszy (2006), zbiór szkiców poświęconych literaturze z anglosaskiego kręgu kulturowego. W trzydziestu dwu esejach kreśli Jarniewicz powieściową mapę Stanów Zjednoczonych i Kanady drugiej połowy dwudziestego wieku. Czytamy więc m.in. o Vladimirze Nabokowie, J.D. Salingerze, Jacku Kerouaku, Jerzym Kosińskim, a w ramach "kwartetu kanadyjskiego" o Malcolmie Lowrym, Margaret Atwood, Michaelu Ondaatje i Leonardzie Cohenie. Znakiem firmowym tej prozy są, według autora, różne odcienie realizmu: "(...) sama ze sobą się ściera, zderza, kłóci. Jest wielogłosowa, różnorodna i hybrydyczna, ożywia się wewnętrzna sprzeczność, której najwcześniejszym, modelowym przejawem jest napięcie między pragmatyzmem a idealizmem (...)", jak pisze w przedmowie. I tej różnorodności Jarniewicz udziela głosu w swoich szkicach. Nie są bowiem Znaki firmowe ujęciem systematyzującym, scalającym, porządkującym. Daleko im do akademickiego, podręcznikowego dyskursu. I dobrze. To raczej, jak napisał jeden z krytyków, "zachęta do bliższego romansu" z literaturą amerykańską.

W tym nader skrótowym i pobieżnym portretowym szkicu nie może zabraknąć miejsca dla Jarniewicza-poety, autora ośmiu tomików (oraz podsumowującego trzydziestolecie jego pisarstwa tomu wierszy zebranych Skądinąd). Ironia i autoironia, skłonność do myślowego skrótu i pointy to najczęściej wymieniane przez krytykę cechy tej poezji. Jednak nawet najstarannejsze analizy nie pozwalają wpisać autora Oranżady w poczet którejkolwiek z poetyckich szkół. "Słowista radykalny" (jak określiła poetę K. Bieńkowska), nieufny wobec słów, zmagający się z nimi, a jednak nie zdeklarowany lingwista; odwołuje się do Różewicza, sięga do poetów angielskich, lecz żadnego z nich nie jest w prostej linii kontynuatorem. Wadzi się z Bogiem i Adamem Zagajewskim, obsesyjnie powtarza "tu mieszkam" i wraca do dzieciństwa. Emocjonalność łączy z intelektualnym rygorem i precyzją formy. Prostotę z mnogością intertekstualnych odniesień i kryptocytatów.

Nike to jedna z najważniejszych polskich nagród literackich. Już nominacja do niej jest nie lada wyróżnieniem. Jednak czy może sprawić, że łodzianie docenią "własnego" twórcę?

Maciej Cholewiński

Piłka na salonach

Bawi mnie, kiedy w towarzystwie wymknie mi się, że chodzę na mecze. Reguła jest taka, że większość robi taaakie oczy, dziwi się i pyta "nie boisz się???". A ja bardziej boję się oglądać wiadomości, kto z kim się akurat pokłócił i który poseł prosił, aby mu nie przerywać.

Wiem, że sprowadzanie wszystkiego do piłki nożnej jest przesadą. Ale trudno. Muszę. Chodziłem i szukałem pół lata - chciałem trafić na coś "sztucznie" interesującego, żebym miał o czym napisać do "Kalejdoskopu"... Więc chodziłem po Łodzi latem i szukałem po galeriach, w desperacji dałem się nawet namówić na wielkie nazwiska, takie z podręczników, których dzieła pokazano w Atlasie Sztuki (wystawa "Jörg Immendorff/Markus Lüpertz"). Tym bardziej, że tuż przed przeczytałem stary, świetny wywiad z Jörgiem Immendorffem w "Art in America", w którym wspominał lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte w sztuce, w RFN-ie, swoje dawne rewolucjonizowanie i znajomość z Beuyssem... Na wystawie straciłem czas.

I wtedy jedna znajoma powiedziała mi, że w Muzeum Historii Miasta Łodzi pokazują... piłkę nożną! Sprawdziłem. Faktycznie. Z okazji stulecia ŁKS przygotowano tam wystawę "Historia sportu - historia Łodzi: Łódzki Klub Sportowy 1908-2008". Długo się nie zastanawiałem, bo raz - że piłka nożna, dwa - że skoro sto lat, to musiały być stare fotografie, które uwielbiam. Założyłem klubową koszulkę...

Kiedy zobaczyłem zdjęcie "Sportowcy i działacze przed klubowym lokalem ŁKS przy ul. Piotrkowskiej" przed wojną (dlaczego nie podano pełnego adresu?!!) już wiedziałem, że dobrze trafiłem. Sportowcy i działacze wyglądali jak gang Ala Capone w Nowym Jorku, albo aktorzy w teatralnej charakterystyce - meloniki na głowach, surduty i płaszcze, niedzisiejsze buty, także fizjonomie - byli w ogóle inni. Jak i stadion ŁKS-u, z zadaszoną, drewnianą trybuną (w miejscu tej dzisiejszej, zawstydzającej ruiny; będąc na meczach, słysząc rytmiczne "kto nie skacze, ten z Widzewa, hej, hej", zawsze boję się, że runie, bo z takim wyglądem ma pełne prawo). Z trybuny widać było piękny, dawny dworzec Kaliski, bramkarze grali w czapkach... Kibice krzyczeli "kalosz" na sędziego (jeszcze w początkach lat osiemdziesiątych - pamiętam).

Wędrowałem dookoła sal. Sportowcy, olimpijczycy, mecze, zawody, rzuty oszczepem, biegi, piłkarze po przegranym meczu z Wisłą na Wawelu (lata trzydzieste), najsilniejszy skład z końca lat siedemdziesiątych, legendarny trener, legendarny zawodnik "Tu na rękach kibiców po zwycięskim meczu ŁKS z Legią Warszawa 1:0 w 1934 roku". Nic dodać, nic ująć. I ta zaduma, że nigdy już na boisku nie zobaczę legend: Tomaszewskiego, Terleckiego, Wieszczyckiego, którzy żyją teraz innym życiem, jak każdy sportowiec po zakończeniu kariery, a na ławce trenerskiej - Leszka Jezierskiego... (proszę obejrzeć film z Costnerem "Pole marzeń"!!).

W rozmowach z kolegami doszliśmy do wniosku, że kibicowanie się dziedziczy: wybiera się tę drużynę, na której mecz się pierwszy raz poszło z ojcem, komu kibicował dziadek, no i koledzy; jak mawia Leszek Mazan "miłość do klubu należy wpajać od małego, ponieważ wystarczy chwila nieuwagi i dziecko zaczyna kibicować Wiśle".

Czytając księgę pamiątkową, przekonałem się, że ojcowie dzisiejszych ełkaesiaków byli czujni, więc ich synowie przekażą swoim przywiązanie do klubu i tak to się będzie toczyć przez następne sto lat i dłużej. I bardzo dobrze.

Osobiście miałem do wystawy tylko jedno "ale". Tak się składa, że ja z innej parafii pochodzę. Nie z al. Unii 2, lecz al. Piłsudskiego 138... Ale i tak życzę ŁKS-owi następnych stu lat, bo w końcu "Kargul to wróg, ale wróg na własnej piersi wychodowany".

Hyde Park

Na Pietrynie

Na Piotrkowskiej - miejsce w Łodzi najważniejsze -
Krążą riksze, a w nich piękne gejsze.
W pubach wzorem obcym życie płynie.
Zachód zagnieździł się na Pietrynie.
Tylko gejsze są tutejsze.

Uparty osioł

Ogrodnik z Warty
Przegrał osła w karty.
A zwierz na to z groźnym rykiem:
- Pozostanę z ogrodnikiem!
Taki był uparty.

Dama rozebrana

Na wielkiej wystawie w galerii "U Jana"
Sensację budził obraz "Dama rozebrana".
Znawcy sztuki szli raczej do bufetu na "drinka".
Wabiło ich tam wino i pachnąca szynka,
Natomiast "Dama" nie była dziełem Tycjana.

Zawrót głowy

Pewien kominiarz z Dąbrowy
Czuje się nie całkiem zdrowy
Z tej osobliwej przyczyny:
Gdy mija zgrabne dziewczyny
Dostaje zawrotu głowy.

Epitafium

Tu spoczywa utrudzony
Mąż, co w życiu miał trzy żony.
Chociaż leży w ciemnym grobie,
Nie narzeka jednak sobie,
Gdyż jest dobrze ułożony.

Polskie drogi

Polskie drogi: dziurawy asfalt, garby, koleiny.
Przy nich, jak słupy milowe, stoją smagłe dziewczyny.
Cóż tutaj robią te nimfy urocze?
Zdaniem "tirowców"... utwardzają pobocze.

Wacław Pawlak

Moje pendant do "To i sio"

(A. Poniedziałki, "Kalejdoskop" nr 3/2008)

Trudno mi pojąć o co szło
W wierszu-zagadce: "To i sio"
Nie mogę w nim za nic na świecie
Dostrzec liryki o kobiecie.
A me powiększające szkło,
W KALEJDOSKOPU barw palecie,
Nie bardzo może zgadnąć to,
O co chodziło w nim - poecie.

I tuszę, że ten fakt jest wart,
By rzecz wyjaśnił słynny bard
Niegramotnemu w strofach chłopu,
Na łamach stron KALEJDOSKOPU,
Że jest to pean o niewieście,
W Łodzi, wśród fraszek, w wielkim mieście.

Lecz mam życzenie jedno: pierwsze,
By z wyżyn wiedzy swojej stropu
Autor mi to wyjaśnił wierszem
Nieudziwnionym, a klasycznym
W sposób normalny metodyczny
W chwilach relaksu czy urlopu.

Janusz Gołębiowski

Pustki

duszno, powietrze od wspomnień gorące,
kluczą myśli jak ptaki i nie uciekniesz,
czy zanurzysz się w las czy rzekę, gdy
na drabinę nieba księżyc wejdzie

idziesz, więc na przekór porom
z twarzą stężałą w pokłady smutku,
gwiazdy wirują dojrzałe w orion,
wiatr na palcach dłoni gwizdże cichutko

duszno, życie zaciska palce,
pusto, pusto im dalej tym bardziej
dni narosły ciszą, patrzysz
chmury zawadzają o pęknięty horyzont

noc ciągnie cienie za rzekę,
coraz szybciej wlecze ciemność za włosy,
i znów gwiazdy jak świecznik płoną
i świecą, świecą ci prosto w oczy.

Sławomir Adam Fetter